

## **Zrozumieć integralność osoby: rola uczuć (II)**

Dobrowolne czyny przyczyniają się do wytworzenia afektywnej współmierności z dobrem, ku któremu porusza się wola. Do tego fundamentalne okazuje się pragnienie prawdziwego dobra i uwzględnianie czasu. W ten sposób w pełni żyje się rzeczywistością, która pozwala nam odkryć niezmierną panoramę świata wewnętrznego.

16-08-2018

„Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 13, 14). Czynienie rzeczywistością tego gorącego pragnienia św. Pawła jest czymś więcej niż nałożeniem jakiegoś stroju. Pociąga za sobą nawrócenie serca, przeobrażenie osoby ludzkiej będące rezultatem dziękczynienia, oznacza *odrzućcie uczynków ciemności i przyobleczcie się w zbroję światła* (por. Rz 13, 12) — głęboką i integralną formację.

### **W poprzednim artykule**

zastanawialiśmy się nad tym, że zrozumienie integralności osoby wymaga, by formacja dosięgła nie tylko rozumu i woli, ale również uczuć[1]. Poza tym widzieliśmy, że formowanie uczuć — nauka radowania się dobrem — wymaga udziału woli, a w związku z tym

rozumu, który jednakże ma jedynie pośrednią, *polityczną*, kontrolę nad uczuciami. Tę kontrolę realizuje niekiedy, usiłując wywołać konkretną emocję.

Jednak istnieje również inny rodzaj bardziej długoterminowego wpływu, który rodzi się nawet wówczas, kiedy podmiot nie ma takiego zamiaru, a który to wpływ jest istotniejszy dla naszych rozważań. Dzieje się tak, ponieważ dobrowolne akty nie tylko mogą wywoływać skutek w świecie zewnętrznym w stosunku do nas, ale przede wszystkim wywierają skutek wewnętrzny: przyczyniają się do wytworzenia afektywnej współmierności z dobrem, ku któremu porusza się wola.

Wyjaśnienie, jak to się dzieje, przekracza rozmiar niniejszych artykułów, niemniej jest dla nas istotne podkreślenie dwóch kwestii.

**Pragnienie dobra**

Pierwsza z tych kwestii polega na tym, że dobro, ku któremu porusza się wola — i z którym wytwarza się współmierność — może być bardzo odmienne od dobra postrzeganego z zewnątrz. Dwie osoby wykonujące to samo polecenie mogą robić dwie bardzo różne rzeczy: jedna może po prostu próbować nie wypaść źle wobec tego, kto wydał jej dane polecenie, podczas gdy druga ma intencję służenia. Druga z tych osób formuje cnotę, zaś pierwsza nie, ponieważ *dobro*, za którym podąża i z którym się utożsamia, polega na tym, żeby unikać wypadania źle przed władzą. To prawda, że takie działanie może oznaczać krok naprzód w stosunku do postawy poprzedzającej (odmowa wykonania polecenia), jednak dopóki nie idą za tym kolejne kroki, osoba taka nie będzie formować cnoty, bez względu na to, jak wiele razy będzie powtarzać dany czyn. Dlatego jest czymś tak istotnym poprawianie,

nieustanne oczyszczanie intencji,  
żeby stopniowo poszukiwać  
motywów, dla których rzeczywiście  
warto coś robić i w ten sposób  
uczuciowo się z nimi utożsamiać.

Wszyscy mamy doświadczenie,  
własne lub cudze, w jaki sposób  
ograniczanie się do poszanowania  
pewnych reguł na koniec łatwo  
zamienia się w ciężar. Przykład  
starszego syna z przypowieści chroni  
nas przed tym niebezpieczeństwem  
(por. *Łk* 15, 29-30). Natomiast szczere  
poszukiwanie dobra, które te reguły  
próbują wspierać, raduje i wyzwala.  
Ostatecznie moglibyśmy powiedzieć,  
że formuje nas nie *czynienie czegoś*,  
lecz *chcenie*: nie tylko istotne jest to,  
co robię, ale również to, czego chcę,  
kiedy to robię[2]. Wolność jest zatem  
decydująca: nie wystarczy coś robić,  
trzeba chcieć to robić, trzeba to  
robić, „*ponieważ tak nam się podoba*,  
a jest to powód jak najbardziej  
nadprzyrodzony”[3], dlatego że tylko

w ten sposób formujemy cnotę, to znaczy, uczymy się cieszyć się dobrem. Zwykle spełnianie obowiązków, przekładające się na postawę: „robię, bo muszę”[4], nie wspiera ani wolności, ani miłości, ani radości. Natomiast wolność, miłość i radość są wspierane przez zrozumienie, dlaczego dane działanie jest wspaniałe i warte zachodu oraz przez przyzwolenie na kierowanie się tymi zasadami w postępowaniu.

## **Formacja długoterminowa**

Drugą kwestią, którą powinniśmy rozważyć jest fakt, że proces osiągnięcia afektywnej współmierności z dobrem jest zwykle powolny. Gdyby cnota polegała tylko na zdolności przewyciężania uczuciowego oporu wobec czynienia dobra, moglibyśmy osiągnąć ją w o wiele krótszym czasie. Jednak wiemy już, że cnota nie jest uformowana,

dopóki dobro nie ma pozytywnego odzwierciedlenia w afektywności[5]. W konsekwencji trzeba być cierpliwym w walce, dlatego że osiągnięcie niektórych celów, jakie warto sobie stawiać, może wymagać długiego czasu, być może lat. Oporu przed dobrym czynem, którego doświadczamy w tym czasie, nie możemy interpretować jako porażki albo jako znaku, że nasza walka nie jest szczerą albo że jest mało zdecydowana. Chodzi o powolną drogę, na której każdy krok jest zwykle niewielki i niełatwo docenić postęp, jaki oznacza. Dopiero po pewnym czasie, patrząc wstecz, spostrzeżemy, że przeszliśmy dłuższą drogę niż nam się wydawało.

Jeżeli, na przykład, przeżywamy reakcje gniewu, które chcielibyśmy przewyciężyć, rozpoczniemy od wysiłku w celu stłumienia jego zewnętrznych przejawów. Być może na początku będzie nam się

wydawało, że niczego nie osiągamy, ale jeżeli jesteśmy wytrwali, sytuacje, w których zwyciężamy — początkowo rzadkie — będą stawały się coraz częstsze, a po pewnym czasie, być może długim, stanie się to dla nas czymś zwyczajnym. Jednak to nie wystarczy, dlatego że naszym celem nie jest hamowanie zewnętrznych przejawów gniewu, tylko kształtowanie pewnej wewnętrznej reakcji, bycie łagodniejszym i usposobionym pokojowo, dzięki czemu pogodniejsza reakcja będzie właściwa dla naszego sposobu bycia. W związku z tym walka jest o wiele dłuższa, ale któż mógłby zaprzeczyć, że jest o wiele piękniejsza, wyzwalająca i dająca nadzieję? Jest to walka, nastawiająca się na osiągnięcie pokoju wewnętrznego w poszukiwaniu i wprowadzaniu w życie woli Bożej, a nie *przymusowe* podporządkowanie uczuć.



Papież Franciszek, tłumacząc swoją zasadę, że czas jest ważniejszy niż przestrzeń[6], podkreśla, że „przyznanie prymatu czasowi oznacza zajęcie się *bardziej rozpoczęciem procesów niż posiadaniem przestrzeni*”[7]. W życiu wewnętrznym warto rozpoczynać realistyczne i hojne procesy. I trzeba starać się mieć nadzieję, że przyniosą owoce. „Zasada ta pozwala pracować na dłuższą metę, bez obsesji na punkcie natychmiastowych rezultatów. Pomaga w cierpliwym znoszeniu trudnych i niesprzyjających sytuacji albo zmian w planach, jakie narzuca dynamizm rzeczywistości. Stanowi zachętę do podejmowania napięcia między pełnią a ograniczeniami”[8]. W istocie bardzo istotne jest dla nas to, aby świadomość naszego ograniczenia nie paraliżowała naszego dążenia do pełni, jaką oferuje nam Bóg. Tak samo również jest dla nas istotne, żeby ta

szlachetna ambicja nie ignorowała naiwnie faktu, że jesteśmy ograniczeni.

Mierzyć wysoko w formacji, zamierzać nie tylko *spełniać* dobre uczynki, ale *być* dobrymi, mieć dobre serce — wszystkie te dążenia pozwolą nam rozróżnić akt pełen cnoty od tego, co moglibyśmy nazwać uczynkiem zgodnym z cnotą. Ten ostatni byłby czynem odpowiadającym pewnej cnotie i przyczyniającym się stopniowo do jej formowania, który jednakże, nie pochodząc jeszcze z dojrzałego już zwyczaju, często wymaga narzucania go uczuciom, które popychają w przeciwnym kierunku. Natomiast uczynkiem pełnym cnoty jest uczynek kogoś, kto cieszy się dokonywaniem danego dobra, nawet kiedy oznacza to dla niego pewien wysiłek. To jest właśnie nasz cel.

Formacja integralna, której udaje się kształtować uczucia, jest powolna. Kto chce formować się w taki sposób, nie popada w naiwny zamiar podporządkowania uczuć własnej woli, poprzez tłamszenie tych, które mu się nie podobają albo próby wywoływania takich uczuć, jakie chciałby mieć. Rozumie, że jego walka powinna raczej skupiać się na dobrowolnych decyzjach, poprzez które, próbując naśladować wolę Boga, udziela odpowiedzi na dane uczucia, przyjmując lub odrzucając sugerowane przez nie zachowanie. Dlatego że są to decyzje, które — pośrednio i na dłuższą metę — ostatecznie kształtują wnętrze, z którego pochodzą te uczucia.

## **Świat w twoim wnętrzu**

W miarę jak formowana jest cnota nie tylko dokonuje się dobrych uczynków z większą naturalnością i radością; zdobywa się również

większą łatwość stwierdzenia, z jakim uczynkiem mamy do czynienia. „Aby umieć «rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe» (Rz 12, 2), ogólna znajomość prawa Bożego jest konieczna, ale nie wystarczająca: niezbędna jest swego rodzaju *współmierność (connaturalitas) człowieka z prawdziwym dobrem* (por. św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, II-II, q. 45, a. 2). Ta «*connaturalitas*» jest zakorzeniona w cnotach samego człowieka i dzięki nim się rozwija”[9].

W dużej mierze wynika to z faktu, że uczucia to pierwszy głos, który słyszymy w chwili oceny możliwości jakiegoś zachowania. Zanim rozum zbada, czy jest czymś stosownym zrobić coś przyjemnego, już doświadczamy przyciągania danego zachowania. Cnota, w miarę, jak czyni dobro pociągającym, sprawia,

że głos uczuć zawiera już pewną ocenę moralną — to znaczy ocenę odnoszącą się do całkowitego dobra osoby ludzkiej — danego czynu. Sprawia, na przykład, że chociaż pociąga nas możliwość cieszenia się dobrą opinią, kłamstwo jawi się nam jako nieprzyjemne.

*W ukryty, ale jasny sposób zostało to wyrażone w króciutkim punkcie Drogi: „Po cóż tyle patrzeć, skoro «swój świat» nosisz we własnym wnętrzu”[10]. Święty Josemaría zestawia zewnętrzne spojrzenie ze światem wewnętrznym. Właśnie to zestawienie pozwala mu ocenić spojrzenie, które będzie się jawić jako stosowne lub niestosowne, w zależności od tego, jak zbudowany jest świat wewnętrzny. Nie trzeba wówczas hamować nieodpowiedniego spojrzenia, ponieważ ono samo jawi się jako niepotrzebne, dlatego że świat wewnętrzny — mój świat — odrzuca*

*je. Święty Josemaría mówi nam, że jeżeli mamy bogate wnętrze, nie tylko rzeczywiście unikamy tego, co nam szkodzi, ale też nie stanowi to większego zagrożenia, ponieważ to, co nam szkodzi, budzi odrazę: jest postrzegane nie tylko jako złe, ale również — i to jeszcze wcześniej — jako brzydkie, nieprzyjemne, fałszywe, nie na miejscu...; oczywiście, może w jakiś sposób pociągać, ale łatwo jest odrzucić ten pociąg, ponieważ narusza on harmonię i piękno klimatu wewnętrznego. Natomiast jeżeli ktoś nie ma w sobie tej postawy, unikanie takiego spojrzenia będzie wiązało się dla niego ze znaczącym wysiłkiem.*

## **Realizm**

*To, co mówiliśmy do tej pory pokazuje, jak wzrastanie w cnotach czyni nas coraz większymi realistami. Niektórzy ludzie mają wyobrażenie — zwykle niewyrażane — że życie*

*zgodnie z cnotami oznacza zamykanie  
oczu na rzeczywistość, chociaż z  
bardzo wzniosłej przyczyny, i że  
dzięki temu zachowaniu,  
pociągającemu za sobą zamknięcie się  
w części na ten świat, spodziewamy  
się nagrody na tamtym świecie.  
Przeciwnie — jeśli żyjemy tak jak  
Chrystus, naśladowanie Jego cnót  
otwiera nas na rzeczywistość i nie  
pozwala, żeby nasze uczucia  
oszukiwały nas w chwili oceniania  
rzeczywistości i podejmowania  
decyzji, jak na nią zareagować.*

*Na przykład ubóstwo nie oznacza  
rezygnacji z doceniania wartości dóbr  
materialnych w perspektywie życia  
wiecznego. Co więcej, tylko osoba,  
która nie jest do dóbr materialnych  
przywiązana, mierzy je właściwą  
miarą. Ani nie uważa, że są one złe,  
ani nie przydaje im znaczenia,  
którego nie mają. Natomiast ten, kto  
nie stara się żyć w ten sposób,*

ostatecznie przypisuje dobrom materialnym wartość większą niż posiadają, to zaś będzie wpływało na jego decyzje. Będzie złym realistą, choćby w oczach innych jawił się jako prawdziwy światowy człowiek, który umie poruszać się w pewnych środowiskach. Człowiek wstrzemięźliwy umie cieszyć się dobrym jedzeniem. Ten, kto taki nie jest, przydaje tej przyjemności wagi, jakiej obiektywnie ona nie ma. Coś podobnego można by powiedzieć o każdej innej cnocie. Jezus powiedział Nikodemowi: „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła” (J 3, 21).

### **Krąg cnót[11]**

Ostatecznie kierowanie naszymi uczuciami poprzez rozwijanie cnót to oczyszczanie naszego spojrzenia, jak czyszczenie okularów z plam, jakie pozostawiły na nich grzech pierwородny i grzechy uczynkowe,



*które to plamy utrudniają nam widzenie świata takim, jaki rzeczywiście jest. „Powiedzmy po prostu: nieodkupienie świata polega właśnie na nieczytelności stworzonego świata i na nieuznawaniu prawdy, a nieuniknionym następstwem tego jest panowanie pragmatyzmu; w konsekwencji władza silnych staje się wtedy bogiem tego świata”[12].*

*Uporządkowane uczucia pomagają rozumowi odczytywać stworzony świat, uznawać prawdę, stwierdzać to, co naprawdę jest dla nas właściwe. Ten prawidłowy osąd rzeczywistości ułatwia dobrowolną decyzję. Dobry uczynek idący za tą decyzją przyczynia się do osiągnięcia współmierności z poszukiwanym dobrem, a w związku z tym do uporządkowania uczuć. Jest to autentyczny krąg cnót, prowadzący do stopniowego czucia się wolnymi,*

*panami własnych czynów, a w konsekwencji uzdalniający do rzeczywistego oddania się Panu, ponieważ tylko ten, kto posiada samego siebie, może się oddać komu innemu.*

*Formacja jest integralna tylko wówczas, kiedy osiąga wszystkie te poziomy. Innymi słowy, z prawdziwą formacją mamy do czynienia tylko wtedy, kiedy różne władze uczestniczące w ludzkim postępowaniu — rozum, wola, uczucia — są zintegrowane: nie walczą ze sobą, tylko współpracują. Gdyby nie udało się osiągnąć uformowania uczuć, to znaczy, gdyby cnoty rozumiano tylko jako dodatkową siłę w woli, która jest w stanie ignorować poziom uczuć, normy moralne i walka, z jaką próbujemy nimi żyć, miałyby charakter powstrzymujący i nie udałoby się osiągnąć autentycznej*

*jedności życia, ponieważ zawsze doświadczalibyśmy w sobie sił, które z wielką mocą ciągną w przeciwnych kierunkach i powodują niestabilność. Niestabilność taką dobrze znamy, ponieważ jest ona naszym punktem wyjścia, ale powoli ją przewyciężamy, w miarę jak prowadzimy stopniowo te siły ku harmonii, dzięki czemu nadejdzie chwila, w której ten najbardziej nadprzyrodzony powód, to znaczy „dlatego że tak mi się podoba”, będzie oznaczać: dlatego że tak lubię, że to mnie pociąga, że pasuje do mojego sposobu bycia, że pasuje do wewnętrznego świata, który w sobie ukształtowałem. A ostatecznie: dlatego że nauczyłem się stopniowo przyswajać sobie uczucia Jezusa Chrystusa.*

*W ten sposób kroczymy ku celowi, równocześnie niezwykle wzniosłemu i pociągającemu, który wskazuje nam*

święty Paweł: „to bowiem w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie” (Flp 2, 5[13]), i zdajemy sobie sprawę, że w ten sposób przyoblekamy się w Pana Jezusa Chrystusa (por. Rz 13, 14).

„Życie Chrystusa jest naszym życiem (...). Chrześcijanin powinien więc żyć zgodnie z życiem Chrystusa, czyniąc Jego uczucia swoimi, tak żeby móc zawołać wraz ze św. Pawłem: *non vivo ego, vivit vero in me Christus* (Ga 2, 10), nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”[14]. Ponieważ zaś wierność polega właśnie na tym: na życiu, na chceniu, na odczuwaniu jak Chrystus, nie dlatego że przebieramy się za Chrystusa, tylko dlatego że jest to nasz sposób bycia, wówczas, naśladując wolę Bożą, będąc wiernymi, jesteśmy w głębi wolni, ponieważ robimy to, co nam pasuje, to, co lubimy, to, na co mamy ochotę. Głęboko wolni i głęboko wierni. Głęboko wierni i głęboko szczęśliwi.

*Julio Diéguez*

*Foto: Ismael Martínez Sánchez*

*Tłum. Bronisław Jakubowski*

---

*[1] Por. F. Ocáriz, List pasterski, 14 lutego 2017 r., 8.*

*[2] W rzeczywistości, z moralnego punktu widzenia, to, co robię, jest właśnie tym, czego chcę, kiedy to robię. Niemniej dla naszych celów nie jest konieczne, żebyśmy zatrzymywali się w celu wyjaśnienia, dlaczego tak jest.*

*[3] Św. Josemaría, To Chrystus przechodzi, 17.*

[4] Por. Álvaro del Portillo, List z września 1975 r., w: *Listy rodzinne I*, 8. [tutaj nieprzekładalna gra słów w oryginale - przyp. tłum.].

[5] W oparciu o poprzedni artykuł powinno być jasne, że nie oznacza to, iż dobro nie kosztuje żadnego wysiłku albo — co oznaczałoby to samo — że zło nie posiada już żadnego przyciągania.

[6] Por. Franciszek, *Adhortacja apostolska Evangelii gaudium*, 222-225.

[7] *Ibidem*, 223. Kursywa w oryginale.

[8] *Ibidem*.

[9] Św. Jan Paweł II, *Encyklika Veritatis splendor*, 64.

[10] *Św. Josemaría, Droga, 184.*

[11] *Nieprzekładalna gra słów —  
przyp. tłum.*

[12] *Joseph Ratzinger-Benedykt XVI,  
Jezus z Nazaretu, część II: Od wjazdu  
do Jerozolimy do Zmartwychwstania,  
tłum. Wiesław Szymona OP, Jedność,  
Kielce 2011, rozdz. 7, 3.*

[13] *Przekład ks. Jakuba Wujka,  
bardziej adekwatny to tekstu i cytatu  
hiszpańskiego — przyp. tłum.*

[14] *Św. Josemaría, To Chrystus  
przechodzi, 103.*

pl/article/zrozumiec-integralnosc-osoby-  
rola-uczuc-ii/ (01-04-2025)